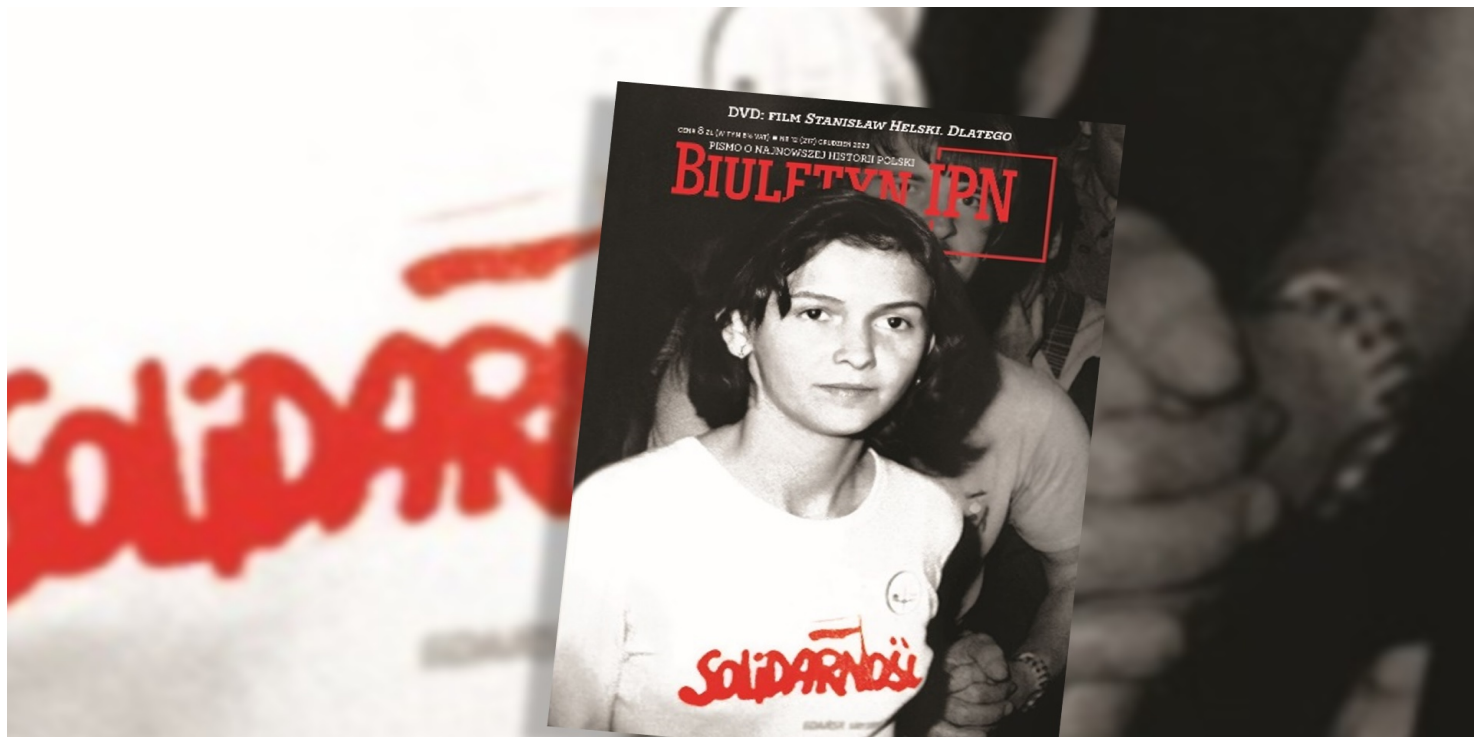


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/solidarnosc/104836,Ja-wcale-nie-zniknelam-Ewa-Ossowska.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Ja wcale nie zniknęłam. Ewa Ossowska

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JAN HLEBOWICZ 22.12.2023

W monografiach poświęconych Solidarności i jej działaczom można znaleźć o niej zazwyczaj jedno zdanie. O tym, że razem z Anną Walentynowicz i Aliną Pienkowską 16 sierpnia 1980 r. uratowała strajk. I choć na archiwalnych zdjęciach ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina widzimy ją w centrum wydarzeń – wciąż niewiele wiemy o jej losach.

„Taka czarnulka, z werwą i błyskiem w oku [...]. Pomagała walczyć z komuną”

- mówił o niej Lech Wałęsa.

„To była młoda dziewczyna [...] bardzo dzielna, bardzo fajna”

- twierdziła Joanna Duda-Gwiazda. Ci, którzy na przestrzeni lat przywoływali wspomnienia o niej, pozostają zgodni w jednej kwestii - z opozycyjnej i solidarnościowej sceny zniknęła równie szybko, jak się na niej pojawiła.

Wózek, bibuła i grupa Lecha

Ewa Ossowska przeprowadziła się z Wrocławia na gdańskie Stogi w 1978 r. Po tym, jak na świat przyszedł jej syn - Roland, zaczęła pracę w kiosku Ruchu. Mniej więcej w tym samym czasie na Wybrzeżu powstały opozycyjne Wolne Związki Zawodowe.

„Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem [...]. Celem WZZ jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników”

- tłumaczyli zadania i cele niezależnej organizacji jej działacze. Był wśród nich sąsiad Ossowskiej - Lech Wałęsa, którego nie podejrzewała o jakąkolwiek wywrotową działalność. Wszystko zmieniło się tamtego dnia, gdy w tramwaju natknęła się na „Bratniaka” (według innej wersji „Robotnika”).

„Wzięłam gazetę do ręki i zaczęłam czytać. A wraz z lekturą, coś się we mnie zmieniło. Na końcu były podane jakieś adresy. A wśród nich Wałęsy, który mieszkał parę kroków ode mnie. Poszłam do niego i

mówię, jak się nazywam, że znalazłam jego adres i chciałbym działać. Zostałam zaakceptowana”

- zapamiętała. Wokół Wałęsy funkcjonowała już grupa współpracowników WZZ. Należeli do niej m.in. Leon Stobiecki, Tadeusz Szczepański, Sylwester Niezgoda, Kazimierz Żabczyński i Józef Drogoń. A od chwili tamtej sąsiedzkiej rozmowy także Ossowska, która spacerując z kilkumiesięcznym synem, wykorzystywała dziecięcy wózek do kolportowania wydawnictw drugiego obiegu.

„Kładłam bibułę pod kołderkę Rolanda i roznosiłam ją po Stogach. Zwykle wieczorem albo bardzo wcześnie rano”.

Z czasem kiosk, w którym pracowała, stał się punktem kontaktowym dla opozycjonistów ze Stogów.

„Zaczęłam też uczestniczyć w naradach w szerszym kręgu działaczy. Raz byłam u Anny Walentynowicz. A szczególnie pamiętam spotkania z Bogdanem Borusewiczem”

- wspominała.

Zrób coś, pomóż mi...

W lipcu 1980 r. w powietrzu wisiąca katastrofa gospodarcza. W sklepach brakowało podstawowych produktów, a władze PRL ogłosiły podwyżkę cen żywności. Decyzja wywołała falę oburzenia społeczeństwa żyjącego w poczuciu niepewności jutra. Oliwy do ognia dołączyły dyrekcje zakładów pracy - rozpoczęto zwalnianie „niepokornych”, którzy stawali w obronie praw pracowników. Ze Stoczni Gdańskiej usunięto zasłużoną suwnicową, a jednocześnie działaczkę WZZ, Walentynowicz.

Kilka dni później Borusewicz zaproponował wywołanie strajku. Jego rozpoczęcia podjęli się młodzi robotnicy - Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński, którzy 14 sierpnia od samego rana rozdawali stoczniowcom plakaty i ulotki (m.in. „w sprawie zwolnienia pani Ani”), gromadząc wokół siebie coraz większą grupę niezadowolonych. Pochód ruszył przez wydział K-1, wręgownię i blachownię. Do stoczni przybył także niedawno usunięty z pracy Wałęsa, który stanął na czele Komitetu Strajkowego. Robotnicy na wiecu zażądali m.in. ponownego zatrudnienia zwolnionych, upamiętnienia ofiar Grudnia '70 oraz podwyżki płac. Do południa

protestowała właściwie cała stocznia, a informację o tym podało Radio Wolna Europa. Tego dnia, w godzinach popołudniowych, Ossowska odwiedziła Wałęsów.

„To, że do nich wtedy przyszedłam, nie było niczym wyjątkowym [...]. U Wałęsów była straszna bieda. Regularnie nosiłam im jedzenie, dawałam papierosy. Pomagałam, jak mogłam”.

Drzwi otworzyła żona Wałęsy – Danuta.

„Leszka nie ma, coś się dzieje na stoczni. Rano przyszli i go zabrali. Mogłabyś tam podjechać, bo ja nie wiem, co się dzieje”

– miała powiedzieć. Ossowska nie zastanawiała się długo. Na teren zakładu dostała się bez żadnych problemów – powiedziała, że jest ze Stogów i ma informacje dla Lecha od jego żony. Kiedy Wałęsa zobaczył sąsiadkę, rzucił:

„Jak już tu jesteś, to potrzebni mi są ludzie, którzy zorganizują jedzenie. Zrób coś, pomóż mi”.

Zgodziła się i została aż do końca. Szybko skrzyknęła się z kilkoma innymi strajkującymi. Poszli na ul. Jana z Kolna prosić o wsparcie mieszkańców przystoczniovych bloków.

„Zaczęliśmy pukać do domów. Mówiliśmy, że jesteśmy ze stoczni i zbieramy jedzenie, ponieważ jest strajk. Ludzie byli zdezorientowani. »Jaki strajk?« – pytali. Ale kto, co miał, to dawał”

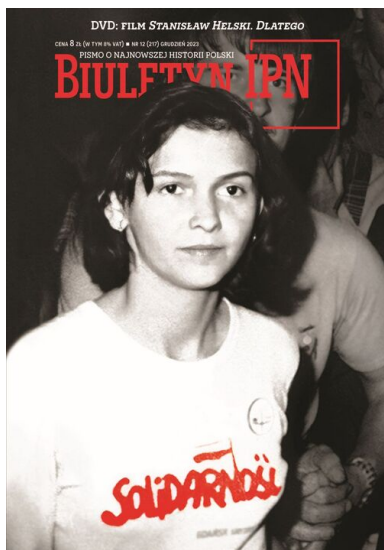
– opowiadała.

„W jednym domu otworzyła nam taka dostojna pani. Zanim w ogóle zaczęliśmy mówić, to gestem dłoni

pokazała, żebyśmy weszli. O wszystkim wiedziała. Otworzyła wypełnioną po brzegi różnymi cudownościami lodówkę. Wzięła jakąś torbę i całym ramieniem zaczęła ściągać jedzenie z półek. Jak już wszystko zapakowała, to powiedziała: »A teraz zapomnijcie o tym mieszkaniu. Bo mój mąż właśnie obraduje [na temat strajku] w Komitecie Wojewódzkim PZPR«”.

Po powrocie do stoczni wydali protestującym to, co udało się pozyskać od ludzi. Ossowska zameldowała się u Wałęsy i poprosiła o kolejne zadania.

„A to trzeba było herbatę zorganizować, a to komuś pomóc. Jeździłam też z chłopakami wózkami pilnować bram i rozmawiać z ludźmi na poszczególnych wydziałach. Tym się zajmowałam”.



„Biuletyn IPN” nr 12/2023. Na okładce Ewa Ossowska, Warszawa, 24 września 1980 r. (fragment fotografii PAP)

Zaczynamy strajk od nowa!

Trzeci dzień strajku. Sobota. Władze kategorycznie nie zgadzały się na utworzenie niezależnych związków zawodowych, a ówczesny I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach dążył do jak najszybszego przerwania protestu. Ludzie byli coraz bardziej zmęczeni. 16 sierpnia Trójmiasto obiegła wiadomość, że Wałęsa, po obietnicy dyrekcji podwyżki płac i przywróceniu do pracy jego i Walentynowicz, zakończył strajk w Stoczni Gdańskiej.

Decyzja ta zapadła „w demokratycznym głosowaniu demokratycznie wybranych przedstawicieli załogi” – pisali „reporterzy strajkowi” Wojciech Giełżyński i Lech Stefański. W tej sytuacji większość robotników zaczęła rozchodzić się do domów. Widząc to, Alina Pienkowska, Walentynowicz i Ossowska zaczęły nawoływać do kontynuowania protestu, starając się powstrzymać wychodzących. Ossowska tak to wspominała:

„Wałęsa powiedział, że do 17.00 musimy opuścić zakład. Konsternacja. Cisza [...]. A potem zrobił się chaos. Część ludzi zaczęła się ubierać, żegnać. Usłyszałam jak Walentynowicz i Pienkowska biegną na drugą bramę, by ją zamknąć. Ale stoczniowcy zaczęli wychodzić. Nie pamiętam kiedy, ale w pewnym momencie krzyknęłam: »Zdrada!«. A potem podeszłam do Ani i Aliny i powiedziałam: »Słuchajcie. Ja nie wiem jak, ale zamknę tę bramę« [...]. W końcu stanęłam na krawężniku i zaczęłam do ludzi przemawiać. Co ja im wtedy mówiłam? Nie przypomnę sobie”.

Ossowska miała jeszcze zaintonować *Rotę*, a następnie nawoływać: „Zaczynamy strajk od nowa! Zostajemy!”. Zdołała przekonać niewielu – z kilkunastu tysięcy pozostało kilkuset stoczniowców.

Emisariuszka w „Remontówce”

Kluczowa dla przywrócenia akcji strajkowej była reakcja przedstawicieli innych, pozostawionych niejako „na lodzie”, zakładów. Przywołali ją cytowani już Giełżyński i Stefański:

„»Co robicie? Gwarancje Fiszbacha są nic nie warte. My ich nie przyjęliśmy!« – wołają ze Stoczni Północnej.
»Wszystkie mniejsze zakłady zgniotą, jak nas zostawicie«. Ktoś woła: »Komitet strajkowy Lenina zdradził idee robotnicze!«”.

Za niepokojeni biegiem wydarzeń strajkowi liderzy trójmiejskich zakładów przyjechali do „Lenina” i wymusili dalsze prowadzenie protestu. W nocy z 16 na 17 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Atmosfera wciąż była jednak bardzo napięta. Wtedy ze Stoczni Gdańskiej wysłani zostali emisariusze do innych zakładów, aby wyjaśnić złożoną sytuację. Była wśród nich Ossowska, która udała się do Stoczni Remontowej, prosząc załogę o kontynuowanie protestu. Stanięcie twarzą w twarz z rozgoryczonymi, mówiącymi wprost o zdradzie robotnikami z „Remontówki”, wymagało od dziewiętnastoletniej dziewczyny niemało odwagi. Usłyszała: „Kogo pani reprezentuje?”. Odpowiedziała:

„Wszystkie matki i wszystkie Polki. Przyszłam po to, byście pojednali się z gdańską stoczną. Działa już MKS. Chcemy, żebyście byli z nami”.

Po pewnym czasie sytuacja zaczęła się stabilizować. Zorganizowana przez działacza ROPCiO Tadeusza Szczudłowskiego Msza św. na terenie „Lenina” podniosła morale i wlała w serca protestujących nadzieję. Wielu z tych, którzy niedawno opuścili stocznnię, powróciło do niej. Ostatecznie w MKS zarejestrowało się ponad 150 zakładów. W takiej atmosferze nadszedł poniedziałek, piąty dzień strajku. Dyrektor gdańskiej stoczni Klemens Gniech zaapelował do robotników o respektowanie podpisanego 16 sierpnia porozumienia i podjęcie pracy.

„Odcięto radiowęzeł. Gniech nie godził się, by ponownie go uruchomić. Ludzie zbrali się przy budynku dyrekcji. Ktoś załatwił tubę. Najpierw głos zabrał Andrzej Gwiazda, potem przemawiała Walentynowicz. To nic nie dało. Wtedy chłopaki wsadzili mnie na wózek. Wzięłam tubę i zaczęłam negocjować z dyrektorem, który stał w oknie. Gniech pytał: »A kim pani w ogóle jest? Przecież pani nie jest ze stoczni«. »Tak, panie dyrektorze, zgadza się, nie jestem ze stoczni. Jeśli oni będą chcieli, to ja z tej stoczni wyjdę. Ale niech pan zobaczy, ilu ich jest. Ja jestem z nimi. A pan jest sam«. Wtedy stoczniowcy zaczęli wołać: »Ewa zostań, Ewa zostań!«. Później, w swoich wspomnieniach Gniech przyznał, że »ta młoda dziewczyna«, miał na myśli mnie, prawie go wtedy przekonała”

– relacjonowała tamto wydarzenie Ossowska, której przemowę do zebranych i dyrektora odnotowała w jednym z meldunków Służba Bezpieczeństwa. W międzyczasie MKS dostarczył wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów, a następnie podał ich treść do publicznej wiadomości. Rozpoczęły się twarde negocjacje z władzą, zakończone 31 sierpnia zwycięstwem Solidarności. Ossowska wraz z 34 innymi osobami znalazła się na esbeckiej liście

„zaangażowanych w działalność antysocjalistyczną, czynnie wspierających przerwy w pracy zakładów

produkcyjnych Trójmiasta”.



Ewa Ossowska (w prawym dolnym rogu) jako jedna z upamiętnionych w ramach muralu „Kobiety Wolności”, odsłoniętego w 2019 r. pod peronem Pomorskiej Kolei Metropolitalnej Gdańsk-Strzyża (fot. IPN Gdańsk)



Ewa Ossowska jako jedna z upamiętnionych w ramach muralu „Kobiety Wolności”, odsłoniętego w 2019 r. pod peronem Pomorskiej Kolei Metropolitalnej Gdańsk-Strzyża (fot. IPN Gdańsk)

Za dużo bohaterów...

Po latach większość będzie twierdziła, że Ossowska po sierpniowym strajku gdzieś przepadła. Ona z całą mocą temu zaprzecza:

„To po prostu nieprawda. Ja wcale nie zniknęłam”,

a jej słowa potwierdzają zachowane dokumenty. Po podpisaniu porozumienia gdańskiego zaczęła pracować w lokalu Solidarności na ul. Marchlewskiego (dzisiejsza ul. Dmowskiego).

„Zjeżdżali do nas ludzie z całej Polski z pieniędzmi i deklaracją wpisania się do wolnych związków zawodowych. O szklance wody i suchej bułce, dzień w dzień, przez dwa tygodnie, pomagałam ile mogłam. Od świtu do nocy”.

Później przeniosła się do siedziby „S” na al. Grunwaldzkiej, gdzie pracowała w biurze Wałęsy.

„Zostałam pierwszą sekretarką Lecha”

- podkreślała. Głównym zadaniem zespołu było zarejestrowanie Solidarności. Ossowska pojechała w tej sprawie do warszawskiego sądu. Tymczasem, z powodu „kolportażu nielegalnych broszur”, komunistyczne służby założyły Ossowskiej sprawę operacyjnego rozpracowania. Jednak funkcjonariusze zdjęli ją z ewidencji już w kwietniu 1981 r. z powodu „zaniechania wrogiej działalności”. Dokumenty po pewnym czasie zniszczono. Dlaczego? Bo Ossowska rzeczywiście przestała się w Solidarności angażować.

„Kiedy udało się cały proces rejestracji »S« doprowadzić do szczęśliwego końca, coś zaczęło się psuć”

- przyznawała. Wałęsa znalazł inną sekretarkę. Dla Ossowskiej zaczęło brakować miejsca. Jeszcze próbowała

działać, ale czuła, że jest nieproszona, niepotrzebna. Zaczęło brakować jej pieniędzy.

„A przecież miałam małe dziecko. Musiałam z czegoś żyć”.

Choć zamierzała pracować dalej dla związku, nikt jej niczego nie zaproponował. Więc sama odeszła. Znalazła pracę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego. W lipcu 1981 r. jeden z funkcjonariuszy SB sporządził notatkę służbową poświęconą Ossowskiej, opartą na donosach tajnego współpracownika ps. „Henryk”:

„Obecnie odsunęła się prawdopodobnie całkowicie od »Solidarności«, nie pełni żadnych funkcji związkowych [...]. TW nie zauważył, aby Ossowska przyjmowała w miejscu pracy osoby z zewnątrz, przypuszcza, że chyba faktycznie zerwała ona znajomość z działaczami »Solidarności«”.

Według esbeka Ossowska miała zniechęcić się do czołowych działaczy związku, w tym Wałęsy i Walentynowicz.

„Stwierdziła, że co innego mówią i robią we własnym gronie, co innego natomiast na pokaz dla robotników. Uważa, że są to osoby, które ponosi ambicja i tylko własne cele są dla nich nadrzędne”.

Oddajmy na koniec jeszcze raz głos Ossowskiej:

„Po tym, jak przestałam się angażować w »Solidarności«, jedyną moją pociechą pozostawał Tadziu Szczudłowski, który [...] też był marginalizowany. On, to znaczy Tadziu, powiedział mi któregoś razu: »Ewa, nie mów nic. Przyjdzie jeszcze czas, że opowiesz swoją historię. Teraz nikt cię nie usłyszy. Za dużo bohaterów«”.

Tekst pochodzi z numeru 12/2023 „Biuletynu IPN”
Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie
ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ